

## WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ NA KRZYŻ

Są sytuacje, wybitnie egzystencjalne, które towarzyszą człowiekowi nieprzerwanie od chwili narodzin aż po moment śmierci. Towarzyszą człowiekowi jak jego własny cień. Chodzą za nim jak wierny pies. Nosi je w sobie jak zarzewie życia. Przytłaczają go jak ciężar nie do uniesienia i łamią skrzydła jego duchowi, który od czasu do czasu usiłuje poderwać się do lotu ponad znikomością. Raz wyciskają łzy, innym razem wywołują bunt. Jednych załamują śmiertelnie i nagle, innych łamią powoli, jakby z premedytacją. Mają różną postać i różne oblicza, tak jakby nad ich różnorodnością pracowały wieki. Są niezmierzone i prawie nieskończone. Porównać je można do oceanów lub przestrzeni kosmicznych. Obejmują wszystkich bez wyjątku, a od czasu, kiedy doświadczył ich Bóg-Człowiek, mają symbol krzyża.

Tym sytuacjom na imię cierpienie.

### Powszechność i różnorodność

„Bóg jest daleki. Nie ma natomiast nic bliższego dla człowieka niż cierpienie” — pisał H. Küng. „Cierpienie świata jest niezmierzone”<sup>1</sup>.

Ta niezmierzoneść cierpień zawiera w sobie nieskończoną niemal różnorodność. Jakkolwiek wszelkie podziały są sprawą bardzo umowną i nigdy nie wyczerpują rzeczywistości, to jednak mają pewną wartość metodologiczną, zwłaszcza przy poznaniu rzeczywistości tak niezmierzonej jak cierpienie. Cierpienie ludzkie można więc podzielić bardzo umownie na fizyczne i duchowe. Podział jest nie tylko umowny, ale i sztuczny, bo chociaż człowiek jest złożony z ciała i duszy, to jednak w praktyce, w wymiarze egzystencjalnym, stanowi niepodzielną jedność i zwarty, żywy monolit. Ta monolityczność powoduje, że cierpienia ciała są cierpieniami duszy i odwrotnie. Cały człowiek cierpi i cały doznaje bólu. Niemniej jednak dla pewnej typologii i łatwiejszej analizy można dokonać powyższego podziału.

Cały wachlarz cierpień fizycznych otwiera samo narodzenie, które można uznać nie tylko za pewną, oryginalną formę cierpie-

<sup>1</sup> H. Küng, *Bóg i cierpienie*, Warszawa 1973, 7. Por. P. Weiner, *Hoffnung in Tod*, Düsseldorf 1981, 120—134.

nia, ale także za wstęp i bramę do życia, które w mniejszym lub większym stopniu będzie przebiegać pod znakiem krzyża. Do cierpień typu fizycznego możemy zaliczyć chorobę i wszelkiego rodzaju kalectwo, a także w pewnym sensie ciężką pracę fizyczną, pracę ponad siły, wyniszczającą organizm człowieka, oraz głód, pragnienie i wszelki niedostatek. Swoistym cierpieniem jest starość, tym bardziej jeżeli łączy się z postępującą niesprawnością, a nawet kalectwem, które zwłaszcza w pewnych okolicznościach i dla pewnych ludzi, szczególnie aktywnych, sprawiają cierpienie ponad wszelką miarę, łącząc się z jakąś formą poniżenia. Szczególną jednak postacią cierpienia fizycznego są umieranie i śmierć, które stanowią jakby kwintesencję i finał wszelkich cierpień ludzkich. Mają — jak samo narodzenie — charakter najpowszechniejszy, nieunikniony i najbardziej pewny, a jednocześnie są najbardziej niezrozumiałe, niepojęte i poniekąd niezwykle. Narodziny i śmierć stanowią jakby klamrę, która zamyka ludzką egzystencję, pełną bólów i łez. Całe zresztą życie ludzkie jest swoistą dialektyką narodzin do życia i umierania ku śmierci.

Umieranie i śmierć mają wymiar jednostkowy, gdyż dotyczą jednostki, ale jednocześnie odznaczają się charakterem powszechnym i dziejowym, gdyż są elementami całego procesu życia jako takiego i to życia wszystkich absolutnie ludzi. Mają ponadto charakter nie tylko biologiczny, ale także osobowy, personalistyczny, ponieważ cały człowiek doznaje cierpienia odejścia, rozłąki i załamania się dotychczasowej egzystencji. Dokonuje się w tym wszystkim jakiś przedziwny dramat natury człowieczej i osoby ludzkiej, dramat z pogranicza immanencji i transcendencji. Jako byt natury człowiek podlega przemijaniu, które boli; jako osoba nastawiony jest na wartości nieskończone, których nie mogąc zawsze i do końca osiągnąć cierpi także, często bardziej niż z powodu przemijania. W ten sposób cierpienia ze sfery ciała przechodzą w sferę ducha.

Cierpienia duchowe można by znowu bardzo umownie podzielić na ogólne i religijne, czyli takie, których doznaje każdy człowiek i takie, które przeżywa dodatkowo człowiek religijny. I jednych, i drugich jest prawie bezkresne morze.

Z jednej strony sprawia ból świadomość własnych wad, nędzy duchowej i niedoskonałości, zarówno intelektualnych jak i moralnych. Z drugiej strony sam proces doskonalenia siebie, samo tworzenie i budowanie wartości jest połączone niemal zawsze z cierpieniem. Szczególnie wybieganie myślą w przyszłość, do trudności, zadań, połączonych z ewentualnymi niepowodzeniami, sprawia ból. Sprawiają go zresztą każdy lęk i niepewność jutra,

a także niepewność czyichś uczuć i zachowań. Łączy się tym pełna bólu świadomość, że się nie kocha lub że się nie jest kochanym. Cierpieniem jest utrata osoby kochanej, jak zresztą utrata każdej wielkiej, niepowtarzalnej wartości, każdego wielkiego duchowego dobra. Z jednej strony „cierpienie to inni”, ale z drugiej — każdy jest dla siebie cierpieniem. Szczególnie boli utrata czasu, a więc świadomość przemijania tego daru, który jest jednym z największych. Łączy się często z tym świadomość, że się już niczego nie robi i niczego nie dokona, że nie zrealizuje się wszystkich swoich dyspozycji i nie spełni powinności w dziedzinie poznania, wolności i miłości. Boli nędza i niesprawiedliwość społeczna. Bolą samotność i opuszczenie, krzywda i niedocenienie. Wreszcie szczytem tego rodzaju cierpienia jest finał przemijania — umieranie i śmierć, które — jak mówiliśmy wyżej — dotyczą całej osoby, a nie tylko ludzkiego ciała. Doświadcza w tym człowiek nieskończonej prawie gamy skondensowanych cierpień: kruchości istnienia i przemijania życia, załamania się wszystkiego, co było treścią jego egzystencji i do czego był przywiązany, bezsilności i opuszczenia, samotności i lęku.

Gdy przechodzimy w sferę religii, dochodzą inne jeszcze cierpienia duchowe. Przede wszystkim cierpieniem jest świadomość, iż Boga nie kocha się tak, jakby to należało. Towarzyszy jej inna świadomość — świadomość własnych grzechów i niewierności, braku wiary, nadziei i miłości. Jednym z największych cierpień jest subiektywne przekonanie, że się nie jest kochanym przez Boga. Przekonanie to pojawia się często i potęguje w miarę wzrostu innych cierpień, które niezrozumiane i niepojęte mogą być interpretowane jako objaw braku miłości ze strony Boga, a nawet Bożej kary lub zemsty. Z utratą lub osłabieniem nadziei wiąże się inne cierpienie — niepewność zbawienia lub wprost lęk przed potępieniem i bojaźń utraty Boga na zawsze. Ze wzrostem miłości bliźniego wzrasta cierpienie, powodowane niepewnością zbawienia innych, zwłaszcza tych, których się kocha.

Jest rzeczą oczywistą, że wymienione tu formy czy typy cierpień są tylko ilustracją tego ogromnego obszaru ludzkich bólów, który jest niemal niezmierny.

### Człowiek i cierpienie

Jak powszechne i niezmierny jest ludzkie cierpienie, tak powszechne i nieustające jest ludzkie wołanie: Dlaczego? Dlaczego cierpienie? Towarzyszy mu jeszcze inne, głębsze: Czyż nie docierają do nieba jęki i skargi cierpiącego świata? Czyż nie słyszy tego wołania Ten, który jest Stwórcą i Ojcem?

Nie są to pytania z dziedziny akademickich i teoretycznych. Nie są to też pytania niechrześcijańskie. Są one bardzo praktyczne i życiowe, egzystencjalne i ludzkie. Są też bardzo chrześcijańskie. Są bowiem z jednej strony dowodem, że cierpimy, z drugiej strony — że przyznajemy się do Boga, że wierzymy w Niego — żywego i wszechmocnego, Ojca i Pana.

Jak stary jest człowiek i jego cierpienie, tak stare są próby odpowiedzi na te wszystkie pytania. Każda z religii próbowała na nie odpowiedzieć. Każdy niemal system filozoficzny usiłował sformułować jakąś odpowiedź. Między tymi próbami, które miały często na celu „usprawiedliwienie” Boga, jak chociażby u W. Leibniza, pojawiały się nieustannie bunty człowieka zarówno przeciw samym cierpieniom, jak i przeciw Bogu w kontekście cierpienia.

Odpowiedzi na te pytania podjęło się także Pismo święte Starego Testamentu, szczególnie w Księdze Hioba. Biblijny Hiob miota się między zwątpieniem a bluźnierstwem, między rezygnacją a buntem. Ciągłe nie rozumie tajemnicy cierpienia, tym bardziej nie rozumie Boga i Jego wyroków. Nie zrozumie tego wszystkiego do końca, ale spotkanie z Bogiem, zaświadczone radosnym okrzykiem: „Obecnie ujrzałem Cię wzrokiem” (Hi 42, 2-6), rozwiązuje problem na płaszczyźnie egzystencjalnej od zupełnie innej strony. Cierpienie nadal zostaje tajemnicą, ale cierpiącemu Hiobowi objawia się prawdziwa istota Boga, który nie jest wrogiem cierpiącego człowieka, ale jako Ojciec ogarnia go swoją miłością, pochyla się nad nim i okazuje swoje miłosierdzie. Tym bardziej kocha człowieka, im bardziej ten człowiek cierpi.

Stary Testament nie daje nam jednak pełni. Podprowadza tylko do tego momentu, w którym rozpoczyna się realizacja tego, o czym mówi autor listu do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatnich dniach przemówił do nas przez Syna” (1, 1-2). Tam, gdzie kończy się Księga Hioba, zaczyna się Ewangelia Jezusa Chrystusa. Hiob pojął jedynie tajemnicę Bożego miłosierdzia i zrozumiał, że człowiek cierpiący winien pokładać całą nadzieję w niepojętych, tajemniczych wyrokach Bożych i to nawet wtedy, kiedy zupełnie ich nie rozumie.

Dopiero dzięki Chrystusowi i Jego cierpieniom, Jego męce i śmierci, cierpienia każdego człowieka nabrały znaczenia i sensu. Chrystus nie wyjaśnił ludzkiego cierpienia w sensie teoretycznym, na płaszczyźnie poznawczej, ale w znaczeniu praktycznym i na płaszczyźnie egzystencjalnej. W cierpieniach Ukrzyżowanego dokonano się ogromne przewartościowanie wszystkiego, co boli i wy-

ciska łązy, o ile to wszystko przyjmuje człowiek z wiarą. W Chrystusie, w Jego krzyżu ponad tajemnicą miłosiernego Boga objawiła się łaska niepojętego Boga. Ta objawiona w Chrystusie łaska, która przemienia cierpienie w radość, a śmierć w życie, umożliwia wiarę pełną zrozumienia, nawet wtedy, kiedy pozostaje tylko wiarą. Dlatego chrześcijanin może się buntować przeciwko Bogu, który stoi ponad wszelkim cierpieniem, natomiast nie może powstawać przeciw Bogu, który w Chrystusowym cierpieniu objawił swe własne współcierpienie. W Chrystusie, w Jego cierpieniu egzystuje Bóg, który pierwszy umiłował ludzi cierpiących, zajął się cierpieniami świata, uczestniczy w nich i utożsamia się z każdym cierpiącym. Dzieje się to wszystko dla zbawienia samego cierpiącego<sup>2</sup>.

Objawienie miłości Boga i Jego łaski poprzez cierpienia Chrystusa i Jego nowe życie dotyczy więc nie tylko wszelkiego grzechu, ale także wszelkiego ludzkiego cierpienia. Tak jak człowiek przez wiarę w Chrystusa ukrzyżowanego jest zasadniczo uwolniony od grzechu, chociaż mimo usprawiedliwienia może zawsze jeszcze zgrzeszyć, tak też zasadniczo uwolniony jest już od cierpienia i śmierci, jakkolwiek musi jeszcze cierpieć i umierać. Miłość Boga w Jezusie Chrystusie nie chroni przed wszelkim cierpieniem, ale zachowuje i ocala w każdym cierpieniu. Cierpienie i śmierć, chociaż są jeszcze rzeczywiste, to jednak zatraciły już swój oścień i skazane są na klęskę, dlatego Apostoł może wołać: „Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?” (1 Kor 15, 54-55).

Przed wierzącym, pogrążonym w cierpieniu, otwiera się nowa perspektywa, o ile tylko pozostaje we wspólności z Chrystusem, Jego cierpieniem i Jego śmiercią. Chrześcijanin znajduje się bowiem w sytuacji dialektycznego napięcia, a mianowicie „już” i „jeszcze nie”. Pozostaje w świecie pełnym cierpienia i „jeszcze nie” doświadcza rzeczywistej wolności od bólów i łez, ale jednocześnie „już” jest wolny od tego wszystkiego. Można więc paradoksalnie powiedzieć, że do chrześcijańskiej egzystencji należy cierpienie i wolność od cierpienia. Ponieważ jedno i drugie ma postać krzyża, bo znakiem cierpienia jest krzyż i krzyż jest także znakiem odkupienia i wyzwolenia z cierpienia, dlatego należy powiedzieć, że chrześcijanin znajduje się nieustannie wobec krzyża. Krzyż jest jego losem i stoi on na wszystkich jego drogach.

Wszystkie więc drogi człowieka prowadzą na krzyż — krzyż cierpienia i krzyż wyzwolenia.

<sup>2</sup> Por. H. Lebouyer, *Un chemin de la foi et la suffrance*, Paris 1980, 54—68; H. Küng, dz. cyt., 50—66; H. Urs von Balthasar, *La Gloire et la Croix*, Paris 1965; K. Webber, *Gott und das Leid*, München 1981.